

Przyroda jest silniejsza niż człowiek.

Rozmowa z prof. Stefanem Stojko

Dlaczego wybrał Pan akurat nauki przyrodnicze, skoro początkowo studiował prawo?

Stefan Stojko: Studia prawa wiązały się z pewnym szczególnym przypadkiem. W 1942 r. zostałem zmobilizowany do armii węgierskiej. Miałem ukończone gimnazjum i tam skończyłem kursy oficerskie i miałem już pełną szarżę, a nasz pułk stacjonował nad Dunajem, niedaleko Pecza. I już jako żołnierz zapisałem się na zaoczny fakultet prawa i dwa lata studiowałem. Do wyboru była jeszcze tylko ekonomia, innej możliwości nie było, a to mnie ratowało przed wysłaniem na front, bo byłem studentem. Wróciłem potem do Lwowa, a zawsze mnie interesowała przyroda, więc mimo, że straciłem dwa lata, w końcu znalazłem się na fakultecie leśnym.



Czatyrdach, Góry Krymskie. Fot. Grzegorz Bożek

A później wybrał Pan przyrodę. Dlaczego?

Urodziłem się w wiosce, wokół lasy. W gimnazjum czeskim mieliśmy profesora Firnera, który wykładał przyrodznawstwo. On nam zaszczepił tę miłość do przyrody.

Co jest oryginalnego w przyrodzie Ukrainy?

Ukraina jest wielka, ma ponad 603 tys. km². I podobnie jak Polska, leży na granicy Europy Wschodniej i Zachodniej, dlatego jest bardzo ciekawa pod względem fitogeograficznym i biogeograficznym. Jedna trzecia Ukrainy to strefa leśna, jedna trzecia to lasostepowa, a jedna trzecia - stepowa. W Polsce stepów nie macie. Polska była w okresie przedrolniczym cała pokryta lasami, a Ukraina dodatkowo leżała w strefie lasostepowej i stepowej. Poza tym my mamy Krym, gdzie jest śródziemnomorska flora i fauna. Dlatego nasza biologiczna różnorodność jest większa niż w Polsce. Wiem z literatury, że w Polsce jest ok. 2800 gatunków roślin naczyniowych, a my mamy ich 4400 gatunków, podczas gdy cała Europa ok. 12 tysięcy. Czyli jedna trzecia wszystkich gatunków europejskich rośnie na Ukrainie i naszym obowiązkiem jest chronić ten zasób genowy nie tylko z pobudek narodowych, ale również ogólnoeuropejskich. Podobnie różnorodna jest fauna. Nie jestem zoologiem, ale zdaje się, że również ok. 1/3 fauny europejskiej bytuje na Ukrainie. Szereg gatunków jest na granicy zasięgu - niedźwiedź, ryś, bór, żubr, bocian biały - i są to gatunki zagrożone w Europie, stąd też ich ochrona jest naszym obowiązkiem również z europejskiego punktu widzenia.

A czy to dziedzictwo jest chronione właściwie? Jak wygląda system obszarów chronionych na Ukrainie?



Jaworowski Park Narodowy. Fot. Krzysztof Wojciechowski

Powiem tak: staram się zawsze porównywać, jakie są osiągnięcia na Ukrainie i w sąsiednich krajach. I wiem, że nie jest u nas tak dobrze, jak w Polsce. Wiem z literatury, że w Polsce obszary chronione zajmują 12-14% powierzchni, u nas tylko 4%. Ale jaka jest tego przyczyna? Ano taka, że stepy są już całkiem zaorane i tam nie mamy czego chronić, w lasostepie podobnie. Wiem, że wg średniej

światowej optymalny procent obszarów chronionych ma wynosić ok. 10% powierzchni, my nie jesteśmy w stanie tego osiągnąć z powodów, o których mówiłem. Ale za to mamy w stepie Askanie Nową, ponad 10 tys. hektarów, takich stepów nie ma żaden kraj w Europie. To jest nasze bogactwo. Co do parków narodowych powiem tak: w Polsce ta idea ma bardzo stare tradycje, sięgające jeszcze Władysława Szafera – „ojca ochrony przyrody”, którego my również bardzo szanujemy i korzystamy z jego prac. W świecie idea parków narodowych jest jeszcze starsza, pierwszy park utworzono w USA w 1872 r. U nas na Ukrainie w czasach sowieckich park narodowy [ros. *nacjonalnyj* – przyp. K. W.] kojarzył się z ukraińskim nacjonalizmem. Nie mogliśmy tworzyć parków narodowych, bo uważano by nas za nacjonalistów. W ten sposób polityka wmieszała się do ochrony przyrody. A nieco bardziej żartobliwie powiem, że kiedyś sporządziłem taką klasyfikację obszarów chronionych, wydzieliłem ich klasy, rzędy, podrzędy i typy. Oczywiście najwyższą klasę miały parki narodowe, rezerваты biosfery, a potem, niższe – rezerваты przyrody. I przekazałem to do Kijowa, a tam był w Komitecie centralnym partii komunistycznej Ukrainy człowiek odpowiedzialny za ochronę przyrody i stwierdził, że nie może być u nas rezerwatów, bo to się kojarzy z amerykańskimi rezerwatami dla Indian. Więc nie mogłem tej nazwy przeforsować, co więcej, mówiono mi, że rezerwat za bardzo kojarzy się z... prezerwatową. Tak to czasami wygląda, gdy o ważnych problemach decydują politycy a nie naukowcy. Dopiero, gdy Ukraina stała się niepodległym krajem, mogliśmy tworzyć parki narodowe.

Istotnie, jeśli chodzi o udział procentowy, w Polsce jest lepiej. Ale to jedna strona medalu. Drugą kwestią jest przestrzeganie prawa ochrony przyrody i to, czy istotnie przyroda w jego granicach podlega realnej ochronie.

Tak, wiem, że w Polsce te dobre wyniki procentowe są skutkiem istnienia parków krajobrazowych i obszarów chronionego krajobrazu, a nie są to najdoskonalsze formy ochrony przyrody. U nas parki narodowe posiadają swoje dyrekcje i są dobrze chronione, zaś parki krajobrazowe nie mają dyrekcji i ich ochrona nie jest na należytym poziomie. Za ich ochronę odpowiadają władze wojewódzkie, one zaś nie mają na to pieniędzy i w efekcie nie ma właściwej ochrony.

W Polsce brak ochrony przyrody często skutkuje takimi konfliktami, jak w Puszczy Białowieskiej czy ostatnio w dolinie Rospudy. A jak jest z tym na Ukrainie?



Góry Krymskie. Fot. Grzegorz Bożek

W parkach narodowych jest ścisła ochrona. Poza tym u nas jest jeszcze kategoria ochronna, której nie ma w Polsce – zapowiednik. I w zapowiednikach jest ochrona absolutna, stuprocentowa. Czym jest zapowiednik? Co oznacza to słowo? Pochodzi ono od słowa *zapowiadanie* – co znaczy przykazanie boże i zapowiednik pochodzi od tego religijnego określenia. Czyli jest to coś niemal świętego. To są jeszcze stare tradycje przedrewolucyjnej Rosji. To idee Wasilija Dokuczajewa, Georgija Morozowa i innych, mówiące o tym, że jest to ochrona absolutna. I w zapowiednikach, np. w Askanii Nowej, jest rzeczywiście całkowita ochrona. Ale bywało z tym różnie. Askania Nowa miała pierwotnie niemal 40 tys. ha, ale nadeszły czasy, gdy Chruszczow chciał rozwijać gospodarkę rolną i zmniejszył jej obszar do 10 tys. ha. To był zupełnie nieprzemysłany krok.

Jeśli zaś idzie o konflikty, to rodziły się one po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę np. w Karpatach i innych regionach i dotyczyły gospodarki w lasach państwowych. Wcześniej były państwowe kombinaty leśne, które prowadziły gospodarkę leśną i eksploatację lasu. Czyli wyrąb i odnawianie lasu były w jednych rękach. Później nastąpił czas prywatyzacji i utworzono gospodarstwa leśne, zaś eksploatację powierzono prywatnym firmom. Tych firm było bardzo dużo i tutaj zaczęła się sytuacja krytyczna, bo co prawda nie pozyskiwały więcej drewna niż wynosił roczny przyrost, ale

dogadywali się z różnymi urzędnikami i wycinali tam, gdzie las był blisko dróg. Bo ekonomia leśna jest prosta – jeśli las jest przy drodze, to jest zyskowny i ma wysoką wartość, zaś gdy jest w oddaleniu, to trzeba budować drogi i wartość lasu spada. Wówczas było wiele konfliktów, teraz te firmy zostały zlikwidowane i znów eksploatacja i hodowla lasu są w jednych rękach – Państwowych Gospodarstwach Leśnych. Inny konflikt był w Jałtańskim Ogrodzie Botanicznym na Krymie. Jest to największy ogród botaniczny na Ukrainie. Był to obiekt państwowy, na granicach którego, od strony morza, zaczęli budować domy ludzie bardzo bogaci, biznesmeni itp. Stąd też tam przez pewien czas był bardzo poważny konflikt. Podobne sytuacje konfliktowe są teraz w niemal każdym mieście w tzw. zielonej strefie. Są to strefy 10 czy 20 km wokół miasta, w zależności od jego wielkości. I w takiej strefie zieleni trzeba chronić, ale każdy szuka kawałka działki, aby tam wybudować dom.



Ukraińskie Roztocze. Fot. Krzysztof Wojciechowski

A propos Karpat. Z raportu opracowanego niedawno przez Pracownię, wynika, że jednym z największych zagrożeń dla środowiska przyrodniczego tych gór jest w Polsce turystyka zimowa, związana z uprawieniem np. narciarstwa zjazdowego. Istnieje kilka prężnych i wielkich ośrodków turystycznych, które dobrze funkcjonują, dużo zarabiają, odbywają się zawody o randze europejskiej itd. Inne karpackie gminy, zapatrzone w nie, również chcą rozwijać turystykę na swoim terenie, a często znajdują się na obszarach chronionych i cennych przyrodniczo. Czy na Ukrainie też występuje taki problem?

Co teraz najbardziej zagraża lasom karpackim? Otóż nasze karpackie lasy leżą w basenie Dniestru, Prutu i Cisy, i mają one znaczenie nie tylko dla Ukrainy, ale i dla Rumunii, Węgier i innych krajów. Zatem wycinka w ukraińskich Karpatach będzie miała swoje następstwa również dla tych krajów. Stąd też i powojenne wielkie powodzie spowodowane były wyrębem lasów. Skutki powodzi u nas były spore, a na Węgrzech katastroficzne. Zatem wycinanie lasów i obniżenie się górnej granicy lasu, to największe zagrożenia. To ostatnie miało początek kilkaset lat temu, gdy wołoscy pasterze wypasali tam bydło. W efekcie górna granica lasu obniżyła się o 200-300 metrów. Ale teraz pasterstwo zanika i las wraca na swoje miejsce. Jest to bardzo ciekawe zjawisko, bo pokazuje, że siła przyrody jest większa niż siła ludzi. Podobny efekt macie w Bieszczadzkim Parku Narodowym, gdzie przecież są wielkie połacie dawnych pastwisk, zarośnięte olchą. To znów pokazuje, że przyroda jest silniejsza niż człowiek, zwłaszcza jeśli człowiek w nią nie ingeruje.

Co do turystyki, byłem w Tatrach polskich i słowackich i widziałem to zjawisko. U was turystyka ma stare tradycje, a sytuacja materialna jest lepsza niż na Ukrainie. U nas wyjazdy turystów z miasta na odpoczynek są znacznie słabiej rozwinięte z przyczyn ekonomicznych oraz z braku takiej tradycji. Poza tym u was jest turystyka zagraniczna, u nas stan dróg i rozwój infrastruktury nie jest jeszcze na tak dobrym poziomie, aby przyciągał rzesze turystów. Dlatego na razie te zjawiska nie są tak szkodliwe jak w Polsce. Ale zapewne staną się takimi w przyszłości. Interesujemy się następstwami rozwoju turystyki w Polsce, aby uczyć się na waszych błędach.

W Kijowie cztery lata temu została podpisana Konwencja Karpacka. Jak Pan ocenia jej znaczenie? Czy pomaga chronić przyrodę tych gór, czy też ma raczej deklaratywne znaczenie?

Byłem na tej konferencji. Przyjęto bardzo perspektywiczny program działania i zaplanowano nawet centrum realizacji, planowano je m.in. we Lwowie. Ale niestety nie utworzono go do dziś, brak jest takiej „sprężyny”, która pobudzałaby, nakręcała te wszystkie działania. Powstają liczne prace naukowe, ale ich wnioski nie są wdrażane w życie.

Wspominał Pan, że przyroda doskonale radzi sobie bez człowieka. Jest na Ukrainie taki obszar, gdzie człowieka od 20 lat nie ma - to strefa czarnobylska. Na Białorusi utworzono zapowiednik, w którym jest wielka bioróżnorodność. A jak jest w ukraińskiej strefie zony?



Jaworowski Park Narodowy. Fot. Krzysztof Wojciechowski

Wiem z literatury i z badań ukraińskich uczonych, że tuż po wybuchu, gdy teren był silnie skażony, pojawiały się tam osobniki zmutowane wśród zwierząt. Później wyeliminowane zostały te gatunki, które akumulowały w swoich tkankach najwięcej promieniotwórczych zanieczyszczeń - grzyby, borówki. Utworzono tam trzy strefy: A, B i C. W strefie A całe hektary lasów sosnowych obumierały wskutek radiacji i strefa ta jest nadal niebezpieczna. Lasy w zonie B również przyjęły ładunek skażeń i zabrania się z ich drewna np. wytwarzania mebli. Strefa C jest najmniej skażona. Ciekawe, że na te wysiedlone tereny wracają ludzie. Panuje przekonanie, że ludzie adaptują się do tych warunków i nawet zmniejsza się dla nich pomoc materialną. Strefa jest oczywiście doskonałym poligonem dla badań naukowych nad wpływem radiacji na świat zwierzęcy i roślinny. Planuje się tam utworzenie takiego „negatywnego rezerwatu” czy „antyrezerwatu”, w którym ukazano by wpływ radiacji na świat żywy. Poza tym w ogóle katastrofa czarnobylska jest sztandarowym przykładem tego, że zanieczyszczenie z jednego punktu może skazić teren w wielu krajach, podobnie jest przecież również w przypadku katastrof oceanicznych. Zatem prawdziwe i stale aktualne jest hasło „myśl globalnie, działaj lokalnie”.

Polska i Ukraina, jako kraje sąsiadujące, podejmują szereg wspólnych działań w zakresie ochrony przyrody. Są to transgraniczne rezerwaty biosfery, istniejące - jak Karpaty Wschodnie, czy tworzone, jak Polesie Zachodnie lub Rostocze, to jest dolina Bugu itd. Współpraca ta układa się różnie. Jak Pan ją ocenia?

Już ponad 10 lat współpracuję z naukowcami z Polski i Słowacji w ramach Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery Karpaty Wschodnie i mimo że jest to w pewnym sensie obiekt modelowy, to jeszcze nie zostały w pełni opracowane zasady jego funkcjonowania. Naukowcy z każdego kraju sami badają, nie ma wspólnych projektów badawczych. Myślę, że to największe wyzwanie na przyszłość - stworzyć jedną nie tyle dyrekcję rezerwatu, co jego radę, aby ona kontrolowała całość podejmowanych działań, wytyczała kierunki badań. Na przykład aby wspólnie opracować jeden spis gatunków rzadkich i ginących na całym obszarze rezerwatu biosfery oraz ich rozmieszczenie, zasady ochrony. Są przecież sytuacje, że wasze gatunki chronione przechodzą do nas, a my ich nie chronimy (np. wilk). Brakuje integralnej strategii ochrony całego obszaru, jego strefowania według wspólnej metody. Dużym problemem jest to, że międzynarodowy rezerwat biosfery nie jest dostępny, bo co prawda istnieje, ale granice administracyjne pozostają i dzielą go. Brak jest przejść granicznych. Oczywiście takich dla małego ruchu granicznego, nie dla samochodów ciężarowych. Brak też wspólnej strategii ochrony pamiątek historycznych i wartości kulturowych. Powinny być ustalone wspólne pryncypia, np. ochrona cmentarzy z I wojny światowej, cmentarzy łemkowskich, cerkwi itd. Temu wszystkiemu służyłaby wspólna strategia.

W jednym z wywiadów powiedział Pan, że kiedy wraca w swoje rodzinne strony na Zakarpacie, jedzie Pan „do domu”, mimo że już od 50 lat mieszka we Lwowie. Powiedział Pan, że „Przebywając w rodzinnej wsi odczuwam tam pewien magnetyzm natury, który wiąże mnie z całą ziemią”. W Pracowni nazywamy taką postawę bioregionalizmem. Czy sądzi Pan, że może ona być dziś atrakcyjna i potrzebna ludziom, zwłaszcza młodym? A jeśli tak, to po co? Czy może odczuwają ją głównie ludzie starsi?



Ukraińskie Roztocze. Fot. Krzysztof Wojciechowski

W czasach radzieckich była taka obowiązująca, państwowa idea, że cały ZSRR to nasza ojczyzna. I ja tak sobie myślałem, jak może być moją ojczyzną Tataria, skoro ja tam nigdy nie byłem. Ojczyzna jest tam, gdzie się człowiek narodził, wg łacińskiej maksymy „In vita nature, in vita niostra est” (Życie przyrody jest naszym życiem). Jedną z ról parku narodowego jest również ochrona wartości kulturowych i etnicznych. Jeden z naszych znanych etnografów, Lew Gumilow, pisał w swojej pracy „Etnogeneza i biosfera ziemi”, że przyroda jest podstawą formowania etnosu. Wg niego, korzenie każdego narodu tkwią tam, gdzie jest on przez wiele pokoleń związany z przyrodą. Jego poglądy nie były powszechne, bo w Związku Radzieckim miał powstać i funkcjonować „homo sovieticus”. Obecnie, gdy istnieją tendencje globalistyczne, to jeśli dotyczą one zagadnień ekonomicznych, mających zagwarantować pokój na świecie czy zaspokojenie potrzeb ludzkości, to popieram je, ale zjawiska globalistyczne w rozwoju etnogenetycznym nie są dobre. Bo to, co ewoluowało na bazie przyrody, jest naturalne. Gdybym był w Ameryce, byłbym tam elementem obcym. Nie mogę więc mówić, że moją ojczyzną jest cały świat. Rozwój etnogenetyczny związany jest z przyrodniczym otoczeniem. Góry są moją ojczyzną, nie mogę bez nich żyć i co roku muszę pojechać do domu, aby te swoje rodzinne góry zobaczyć. To jest naturalne. Zatem między etnogenezą a przyrodą są związki nie tylko materialne, ale i duchowe.

W Polsce zdaje się dominować przekonanie, że nawet w ochronie przyrody wszystko powinno przynosić zysk materialny. Mówi się o gatunkach pożytecznych, park narodowy również powinien przynosić dochód. Wydaje się, że to taki miecz obosieczny, bo istnieje ryzyko, że jeśli przyroda przestanie przynosić dochód, to może zacznie się ją niszczyć, bo po co jest wówczas potrzebna?

To bardzo istotne i aktualne zagadnienie. Każdy gatunek, z opisanych ok. 3 mln, jest gatunkiem nie tylko w naszym państwie, jest to zasób ogólnoswiatowy. Jego zniszczenie to strata dla całej biosfery. I to nie tylko strata materialna, bo z łańcucha ewolucyjnego wypada jakieś ogniwo i odbija się to na ewolucji jako całości. Wg danych IUCN, ok. 20 tys. gatunków roślin i ok. 1600 gatunków kręgowców uznano za ginące. To jest niebezpieczeństwo dla ewolucji biosfery. Kolejne zagadnienie to zanikanie naturalnych krajobrazów, których powierzchnie kurczą się bardzo szybko. A przecież my jesteśmy ewolucyjnie przystosowani do naturalnej przyrody. Jak będziemy funkcjonować, gdy jej zabraknie? Rozwój techniczny sprawia, że strona duchowa ubożeje, a przecież między światem duchowym a materialnym jest ścisła zależność. Rozwój techniczny jest bardzo intensywny, ale moralność niestety się obniża. Człowiek staje się bezduszny. Któż słyszał kiedyś o zabójstwach na zamówienie? Nawet jeśli takowe były, to stanowiły wyjątki, jednoznacznie potępiane, a dziś to zjawisko przyjmuje coraz większą skalę. Dostojewski napisał powieść „Zbrodnia i kara”, tam był jeden Raskolnikow, który uważał, że miał moralne prawo zabić kobietę, mającą pieniądze pochodzące z prowadzenia lombardu. To był jeden człowiek. Ilu dziś mamy takich Raskolnikowów w każdym kraju? Moralność niestety nie rozwija się proporcjonalnie do techniki. Homo technocraticus stoi duchowo niżej niż homo moralicus.

A jak to zmienić?



Jaworowski Park Narodowy. Fot. Krzysztof Wojciechowski

Proces technogeny idzie niestety dalej. Trafnie stwierdził kiedyś W. Szafer, odwołując się do

Rousseau, o „powrocie do natury” i zazaczył, że to hasło aktualne jest i dziś. Musimy szukać tej pierwotnej harmonii, jaka panowała między przyrodą a człowiekiem. Podam taki przykład: na Ukrainie ok. 60% ludności żyje na wsi, 20% w miastach, ale z przestępczością jest odwrotnie. Dlaczego? Bo ludzie, którzy żyją bliżej przyrody, popełniają mniej przestępstw niż żyjący w technokratycznym świecie. Inny przykład: w czasach radzieckich było u nas Towarzystwo Oświatowe i kiedyś zrobiono taką ogólnokrajową konferencję, na której zaprezentowano analizę pokazującą, jak jest z przestępczością na Ukrainie. I z zachodu na wschód zwiększała się ilość przestępstw. A później pokazywali, gdzie jest najwięcej wierzących i cerkwi. I tutaj było odwrotnie. Zatem tam, gdzie była bardziej intensywna antyreligijna propaganda, tam była też większa ilość przestępstw. Myślę więc, że wielkie znaczenie ma tutaj chrześcijaństwo. Musimy powrócić do chrześcijaństwa, bo ono było podstawą rozwoju naszej cywilizacji. Widzimy, co się dzieje w krajach, gdzie chrześcijaństwo nie dominuje. W poszukiwaniu harmonii między człowiekiem a przyrodą jest wielka rola religii w ogóle, a chrześcijaństwa szczególnie.

A czy słyszał Pan o jakichś inicjatywach podejmowanych przez kościoły w tej dziedzinie?

Pięć lat temu była we Lwowie konferencja na ten temat. Przybyli przedstawiciele Watykanu i mówiono o tym, że religia ma wielkie znaczenie w harmonizacji człowieka i przyrody, w ochronie środowiska, ochronie zwierząt. Filozofia chrześcijańska jest bardzo głęboka w nauczaniu, że przyroda to boże dziedzictwo.



Autor z profesorem podczas wywiadu. Fot. B. Senczyna

Staramy się w ramach chrześcijańskiego ruchu ekologicznego pobudzać tę świadomość, bo mimo że w Polsce jest ponad 90% katolików, to te tematy jeszcze nie mają pełnego i właściwego zrozumienia.

W Polsce i tak macie lepiej, bo wasz Kościół nie był tak represjonowany jak nasz. U nas trzy pokolenia wychowywało się w duchu ateizmu i teraz bardzo trudno przywrócić tego zdemoralizowanego, zmaterializowanego człowieka do wartości duchowych. Macie szczęście, że ta struktura u was nie została zniszczona, a dziedzictwo zachowane.

Działal Pan też społecznie w ochronie przyrody. Zakładał Pan Ukraińskie Towarzystwo Ochrony Przyrody, był Pan jego prezesem. U nas społeczny ruch ekologiczny jest różnorodny, ostatnie wydarzenia pokazują, że coraz bardziej skuteczny w ochronie cennych miejsc. A jak jest dziś z ruchem ekologicznym na Ukrainie?

Są dwa rodzaje tych organizacji. Są organizacje społeczne, które bardzo pomagają, np. kiedy były powódzie w Karpatach, to naprawdę efektywnie pomagały i władze musiały zwrócić na to uwagę. Ich działania zależą często od zarządów tych organizacji i od ich wiedzy ekologicznej, aby nie tylko krzyczeć, ale rozumieć sytuację i pomagać. Ale dużo jest u nas organizacji ekologicznych (dziesiątki, a może już i setki), które nie mają odpowiedniej kadry i sporządzają różnego rodzaju ekspertyzy na zamówienie i pod konkretne wymogi firmy. One szkodzą ochronie przyrody.



Prof. Stefan Stojko. Fot. Krzysztof Wojciechowski

Czym dla Pana jest dzika przyroda? Co daje z kontakt z nią?

Bywałem w bukowych pralaszach, tam, gdzie się urodziłem, w świerkowych, w limbowych. To daje poczucie tajemnicy przyrody, poczucie cząstki ewolucji bez człowieka. To jest radość z kontaktu z przyrodą. Poczucie, że jest się jej częścią, tej przyrody, która jest dla nas matką. Przyroda jest świątynią, miejscem, gdzie te naturalne zależności nie są naruszone. Prof. A. Zlatnik przedstawił kiedyś takie porównanie, że pomniki architektury, które zostały zniszczone podczas wojny, można odrestaurować, odbudować, obrazy Rafaela i innych malarzy można reprodukować, ale gatunku wyniszczonego nie możemy stworzyć. Podobnie jest z pralaszem, nie możemy go stworzyć, bo na to potrzeba tysięcy lat. W pralesie, który jest obrazem dzikiej przyrody, stosunki między poszczególnymi gatunkami, glebą itd. nie zostały naruszone. Więc przyroda jest czymś w rodzaju świątyni. Pralasz jest też wzorcem dla kształtowania ekologicznie stabilnych ekosystemów leśnych – i to jest też wymiar praktyczny.

Dziękuję na rozmowę.

Lwów, 16 grudnia 2007 r.

Prof. Stefan Michajłowicz Stojko – profesor nauk biologicznych. Urodzony w 1920 r. na Zakarpaciu w rodzinie duchownego prawosławnego. Był nauczycielem w czasie istnienia Ukrainy Zakarpackiej, w latach 1945-49 studiował leśnictwo we Lwowie. Badania naukowe prowadził w dziedzinach botaniki, geografii roślin, ochrony przyrody, gleboznawstwa i fitosocjologii. Brał udział w tworzeniu wielu krajowych (na poziomie Ukrainy) i międzynarodowych obszarów chronionych. Do tych pierwszych należą parki narodowe: Karpacki, Synewirski, Skoliwsie Beskidy, Szacki, zaś międzynarodowe to rezerваты biosfery: „Karpaty Wschodnie”, „Roztocze”, „Polesie Zachodnie”. Prowadził ekspedycje i badania naukowe w górach Europy i Azji, w Alpach, na Krymie, Kaukazie, Uralu i Bałkanach oraz w różnych częściach Karpat (Ukraina, Polska, Słowacja, Rumunia). Pracował w Lwowskim Instytucie Leśno-Technicznym, Instytucie Botaniki Akademii Nauk USSR, Lwowskim Muzeum Przyrodoznawczym tejże Akademii, Instytucie Ekologii Karpat Narodowej Akademii Nauk Ukrainy i we Lwowskim Narodowym Uniwersytecie im. Iwana Franki. Pełnił funkcję przewodniczącego rady naukowej ds. Problemów biosfery Akademii Nauk USSR, był założycielem Lwowskiego Oddziału Ukraińskiego Towarzystwa Ochrony Przyrody. W 1991 r. polskie ministerstwo ochrony środowiska nagrodziło go Złotą Odznaką „Za zasługi dla ochrony środowiska”, w 1995 r. został nagrodzony przez Fundację Goethego złotym medalem im. Petera Josepha Lenne za zasługi w ochronie przyrody, którą wręczono mu w Parlamencie Europejskim w Strasburgu. Doktor *honoris causa* Zwoleńskiego Technicznego Uniwersytetu (Słowacja), członek Ukraińskiej Ekologicznej Akademii Nauk, Ukraińskiej Leśnej Akademii Nauk, Towarzystwa Naukowego im. T. G. Szewczenki, członek honorowy Ukraińskiego Towarzystwa Botanicznego. Autor niemal 400 publikacji naukowych.